

## Wyzwania dla rządów Europy Środkowej i Wschodniej.

### Roger Scruton.

To wielki zaszczyt, że zostałem poproszony o przemówienie na tym zgromadzeniu, reprezentującym parlamenty byłych państw komunistycznych. I cieszę się z okazji, by powiedzieć coś o spuściznie komunizmu i o tym, co to dla nas oznacza dzisiaj.

Przyznaję, że jestem antykomunistą. W latach 70-tych i 80-tych na naszych uniwersytetach w Wielkiej Brytanii antykomunistów unikano. W końcu atakowaliśmy rewolucję, która zaoferowała wyzwolenie ludzkości z ogólnoswiatowego spisku kapitalistycznego. Nasi profesorowie przyznawali, że Związek Radziecki nie wypalił; ale tylko w praktyce było źle, nie w teorii. My, apologetci kapitalizmu, myliliśmy się w teorii, co było o wiele gorsze niż jakiś tam „wypadek” spowodowania dwudziestu milionów zgonów i wygaśnięcia indywidualnej wolności na pół globu. Fakt, że mieliśmy rację w praktyce, był ledwo zauważany przez naszych krytyków.

Przeżyliśmy to wszystko, ale wydaje mi się, że wciąż jeszcze wiele trzeba się nauczyć. Życie było trudne dla nas dzięki naszym „miłym” kolegom, którzy wielokrotnie wyrażali swoje oburzenie z powodu naszej paskudności, aby móc lepiej pokazać jacy to oni są mili. Właśnie wtedy nauczyłem się, jak okropna może być udawana dobroć. Od chwili, gdy w 1980 roku ujawniłem się jako obrońca wartości konserwatywnych przeciwko socjalistycznej ortodoksji, moje życie stało się jedną długą serią ataków, mających na celu podważenie mojej pozycji jako publicznego intelektualisty. Nauczanie na uniwersytecie w Londynie było szczególnie trudne. Tak naprawdę moje pierwsze prawdziwe doświadczenie wolności intelektualnej było tutaj w Polsce, gdzie przyjeżdżałem, aby przemawiać na konferencjach i prywatnych seminariach, zorganizowanych przez niewielką grupę ludzi w Wielkiej Brytanii, którzy tak jak ja chcieli nawiązać kontakt z innymi dysydentami za żelazną kurtyną.

W Polsce powszechna pogarda dla systemu komunistycznego oznaczała, że zarówno studenci jak i profesorowie byli gotowi do szeroko pojętej dyskusji. Dla nich konserwatyzm nie był grzechem ani herezją, ale możliwym światopoglądem, tym bardziej interesującym, że był on potępiony przez komunistów i pogardzany przez zachodnią lewicę. Podróżowanie po krajach Europy Środkowej i Wschodniej w tamtych czasach, niosąc przesłanie filozofii alternatywnej, było jednym z najbardziej wyzwających doświadczeń mojego życia, niezależnie od niebezpieczeństw i niedostatków. Zacząłem wierzyć, że mogę mieć rację w teorii, a nie tylko w praktyce.

Nic więc dziwnego, że od 1989 r. z zainteresowaniem i troską śledziłem rozwój wydarzeń i stwierdziłem, że moment wyzwolenia spod radzieckiego jarzma nie był po prostu końcem starych problemów, ale także początkiem nowych. I to o tych problemach chcę dzisiaj mówić jak również o dzisiejszej sytuacji na naszym kontynencie, ponieważ staramy się współpracować w ich rozwiązywaniu.

Przed 1989 r. nasz kontynent był podzielony między totalitarnym socjalizmem i wolną demokracją, i chociaż lewicowi intelektualiści bronili pierwszego z nich, to wszyscy żyli, jeśli mogli, w drugim. Dzisiaj podział nie jest między różnymi obszarami naszego kontynentu. Jest to podział pomiędzy dwoma sprzecznymi poglądami. Z jednej strony istnieje przywiązanie do państwa narodowego, z jego językiem, instytucjami i dziedzictwem religijnym. Z drugiej strony istnieje kosmopolityczna wizja porządku ponadnarodowego, gospodarki bez granic i powszechnego prawa praw człowieka. Oba poglądy wyrosły z konfliktów religijnych z XVII wieku i oba zaowocowały w Oświeceniu. A napięcie między nimi jest trwałe i nierozwiązane.

Nie sposób dziś zrozumieć naszego kontynentu, jeśli nie uznamy, że jest to stowarzyszenie państw

narodowych, z których każde ma swoje terytorium, zwyczaje, język i rodzime religie - aktywa, które określają lojalność jego mieszkańców i ich wspólne poczucie domu. Ale musimy także uznać, że prawne i polityczne instytucje naszego kontynentu zwróciły się w kosmopolitycznym kierunku. Być może jest to mniej prawdziwe w moim kraju. Z pewnością dotyczy to Europy kontynentalnej i jest szczególnie prawdziwe zwłaszcza w byłych państwach komunistycznych. Prawo i orzecznictwo sądów europejskich umożliwiły byłym krajom komunistycznym wypełnienie próżni prawnej stworzonej przez partię komunistyczną. To z kolei umożliwiło im otrzymywanie i ochronę pojawiających się inwestycji, a tym samym wejście w globalną gospodarkę kapitalistyczną przy stosunkowo niewielkich tarciach, a także, niestety, z zbyt małą świadomością społecznych i kulturowych kosztów tego.

W sercu projektu europejskiego znajduje się agenda, która została ustanowiona bez odniesienia do konkretnych potrzeb i wartości narodów europejskich. Niezależnie od ich społecznego i religijnego dziedzictwa, obywatele Europy są zmuszani do uznania praw wywodzących się z abstrakcyjnych idei wolności i autonomii, które sprzeciwiają się normom rdzennych religii: praw do aborcji, zastępczego porodu, eutanazji i tak dalej. Prawa te są broniące nie dlatego, że ludzie zdecydowali się pójść w tym kierunku, ale dlatego, że stanowią część światopoglądu elity rządzącej, która może ustanawiać prawa ponad głowami suwerennych rządów. Co więcej, rządy narodów europejskich zostały poproszone o zrzeczenie się podstawowego prawa suwerennych państw, jakim jest prawo do decydowania kto mieszka w ich granicach.

Postanowienia Traktatu Rzymskiego dotyczące swobodnego przemieszczania się zostały opracowane w czasie, gdy sygnatariusze cieszyli się porównywalnym standardem życia, z mniej lub bardziej pełnym zatrudnieniem i podobnymi systemami opieki społecznej. Nie było pokusy by zmieniać miejsce zamieszkania, z wyjątkiem specyficznych celów w danej pracy. Teraz jednak swoboda przemieszczania się oznacza masowe jednokierunkowe przemieszczanie się ludności z byłych krajów komunistycznych na Zachód, a w szczególności na Wielką Brytanię, której rząd ustanawia bardzo niską barierę wejścia. To jedna z przyczyn kryzysu Brexit. Ale miało to również poważny wpływ demograficzny na kraje Wyszehradzkie, które straciły wielu najlepszych i najzdolniejszych ze swoich młodych ludzi w czasie, gdy zarówno start ekonomiczny, jak i obrona przed rosyjskim zagrożeniem wymagały pełnej armii młodych i totalnego zaangażowania w odbudowę gospodarki narodowej.

Co więcej, rozwiązanie granic uniemożliwiło utrzymanie krajowej polityki imigracyjnej. UE próbowała przejąć kontrolę nad sytuacją poprzez dystrybucję migrantów zgodnie z systemem kwotowym. Ale otwarte zaproszenie pani Merkel do Syryjczyków, napływ na granicę węgierską i wielka sprawa przemytu ludzi na Morzu Śródziemnym sprawiły, że taka polityka stała się nieopłacalna. Sytuacja jest szczególnie niepokojąca dla byłych krajów komunistycznych z tego samego powodu, że komunizm uniemożliwił – a w każdym razie uczynił nieatrakcyjną - migrację do nich z dowolnego miejsca poza sowiecką sferą. Stąd ta nieprzewidziana cena wolności stała się ogromnym szokiem, zarówno politycznym jak i psychologicznym. Paradoksalnie komunizm, ustanowiony jako ruch międzynarodowy i twierdzący, że zniesie wszystkie suwerenne granice, pomógł zachować państwo narodowe. Rzeczywiście, naród był trwałą rzeczywistością, wokół której opór mógł się ukształtować i w połączeniu z potężnym odrodzeniem wiary katolickiej w Polsce, okazał się decydujący w obaleniu tyranii komunistycznej.

Opór wobec masowej imigracji pociągnął za sobą zarzut „rasizmu i ksenofobii” ze strony UE, wraz z działaniami na rzecz wydalenia węgierskiej partii Fidesz z Europejskiej Partii Ludowej (EPP), a nawet wydalenia samych Węgier z Unii Europejskiej. To z kolei wzmocniło rząd Viktora Orbána w jego postawie i doprowadziło do rosnącego oporu wobec imigracji w całym regionie. Kwestia ta została również wchłonięta w szerszy konflikt, pomiędzy perspektywą krajową i międzynarodową, która sięga wstecz do przeszłości naszego kontynentu i do mrocznych i trudnych emocji, które

rozerwały kontynent w XX wieku.

W rezultacie nastąpiła nagle i radykalna zmiana języka i kierunku konfliktu politycznego w całej Europie, z elitą europejską potępiającą „populizm” ruchów narodowych, które z kolei potępiają elitarność europejskiej klasy politycznej. Ten konflikt rozgrywał się w coraz większym gniewie i zamieszaniu w moim kraju, między zwolennikami i przeciwnikami Brexitu. Wydaje mi się, że teraz ważne jest zarówno zrozumienie co jest stawką, jak i wypracowanie pewnej rezolucji.

Zarzut „populizmu” jest wymierzony przeciwko ruchom na rzecz niezależności narodowej i odnowy narodowej, głównie po to, aby odrzucić fakt, że cieszą się powszechnym poparciem. To właśnie widzieliśmy w odpowiedzi liberałów w Wielkiej Brytanii na głosowanie w Brexicie. Większość głosowała za Brexitem; ale można odrzucić ich głos, określając go jako „populistyczny”. Są bowiem dwa sposoby odwoływania się do ludzi - pośrednio, poprzez instytucje, które strzegą liberalnego głosu, i bezpośrednio, pytając ich, co myślą. Bezpośredni apel do ludzi jest odrzucany jako niebezpieczny. Przecież nie wiedzą, co myślą, a jeśli wiedzą, to dlatego, że myślą nieodpowiednio. Tylko wtedy można ufać ludziom, gdy są kierowani i temperowani przez liberalną konstytucję, a to oznacza filtrowanie ich surowych emocji przez cienką siatkę liberalnych wahań, tak że przedostaje się tylko nieszkodliwy strumień sentymentów.

Ten sam zarzut populizmu jest użyty wobec partii Prawo i Sprawiedliwość w Polsce oraz Fideszu na Węgrzech. Obie są oskarżone o zbyt bezpośredni apel do uczuć ludzi, a zwłaszcza do ich uczuć przynależności. Zwykli ludzie trzymają się form członkostwa, które są lokalne, ograniczone i trudne do przełożenia na biurokratyczne normy. Ich wartości są kształtowane przez religię, rodzinę, język i historię narodową i niekoniecznie uznają siłę ponadnarodowych zobowiązań lub uniwersalnych kodeksów praw człowieka, zwłaszcza gdy te kodeksy są w bezpośrednim konflikcie ze szczególnymi obowiązkami małżeństwa, rodziny i religii. „Populizm” jest coraz częściej zdefiniowany jako pojęcie pejoratywne, aby odrzucić odwołanie do tego rodzaju sentymentu, chociaż jest to sentyment, bez którego zwykli ludzie mogą mieć trudności z uznaniem swoich politycznych zobowiązań.

Wydaje mi się, że konflikt między lewicową inteligencją a zwykłą ludzką naturą przesunął się ze sfery socjalizm kontra kapitalizm do takiej nowej sfery oświeconego liberalizmu kontra szczątkowy nacjonalizm. To, co liberałowie potępiają jako populizm jest tak naprawdę próbą zachowania starych i odziedziczonych uczuć tożsamości i przynależności. A ludzie potępiają elitaryzm jako tak naprawdę oświeceniową koncepcję uniwersalnego i bezgranicznego porządku politycznego, w którym konflikty rzekomo zanikają, ponieważ ich przyczyna - którą jest konkurencyjna sieć lojalności narodowych - została **zmięciona**. UE została założona przez ludzi poruszonych ideą oświecenia i którzy widzieli nacjonalizm jako siłę, która rozpętała stulecie europejskich wojen.

Patrząc na to z perspektywy czasu, równie rozsądne jest postrzeganie idei uniwersalnej i bezgranicznej formy polityki jako **podstawy** uwięzienia Europy Wschodniej i Środkowej przez komunistów. Nacjonalizm niemiecki był z pewnością destrukcyjny; ale także był internacjonalizm sowiecki. Dlaczego nie przyznać, że same w sobie nie są bardziej destrukcyjne niż inne, ale że każdy z nich może stać się destrukcyjny, gdy zostanie wprowadzona w projekt totalitarny, w którym sprzeciw nie jest dozwolony, a ludzie nie mogą już wyrażać swoich poglądów?

Jednak najbardziej interesujące w nowej konfrontacji jest to, że intelektualna lewica ponownie zajęła najwyższą pozycję, nie jest gotowa **uznać** demokratycznej legitymacji ruchów, które uznaje za „populistyczne” i jest zdeterminowana, by udaremnić każdą próbę przez te ruchy do ustanowienia się w rządzie. Ta sama unicestwiająca wściekłość skierowana przeciwko konserwatystom takim jak ja w latach 70. i 80. jest teraz skierowana przeciwko rzekomym populistom, i - co nie dziwi - rośnie populacja populistów, by się rewanżować tak dobrze, jak tylko

mogą. Wynikający z tego wzrost temperatury jest jednym z czynników powodujących utratę zaufania do UE, która, jak się wydaje, doprowadziła do konfliktu, któremu nie może sprostać. I jest to konflikt, który ujawnia się we wszystkich gwałtownych zmianach, które przechodzi obecnie nasz kontynent.

Konflikt ten jest szczególnie ważny dla krajów postkomunistycznych, ponieważ brakowało im w 1989 r. jasnego wyobrażenia o tym, czym one są i co jednoczy ludzi w ciało polityczne. Komuniści mieli program, w którym ludzie zostali powołani do sprawy, która była wyraźnie nieosiągalna, a w każdym razie beznadziejnie nieaktualna. Nie oferowali żadnej innej koncepcji tożsamości aniżeli wszechogarniający cel komunistycznego tysiąclecia. Wszystkie te czynniki, które mogły przekonać ludzi do przestrzegania tego celu - kultura, sztuka, muzyka, religia, historia - zostały zepchnięte **pod ziemię**, a beztroska powierzchnia codziennego życia nie zawierała żadnej obietnicy przyszłości, innej niż ta. Dlatego nieuchronnie ludzie szukali nowej polityki tożsamości, która trzymałaby ich razem jako „my”.

To była jedyna rzecz, której UE nie była w stanie zapewnić. Zamiast tego dała im drogę do globalnej gospodarki i drogę z dala od domu, ale bez nowego sposobu przynależności. W miarę jak narastały rozczarowania, **nadzieja na przynależność rosła**. Gdzie to jest i kto je definiuje? Globalny kapitalizm nie jest odpowiedzią, ponieważ jedynie unieważnia świat lojalności i wystawia wszystko, w tym relacje międzyludzkie, na sprzedaż. Z pewnością jest to co jest uzasadnione w tych starych lewicowych krytycyzmach: że ludzkie serce nie ma prawdziwego miejsca w globalnej gospodarce, serce, które tak wielu z nas obserwowało u tych, którzy walczyli z komunistyczną tyranią w waszych krajach i którzy mieli nadzieję, że gdy maska dyktatury w końcu upadnie, to spod niej pojawi się uśmiechnięty naród.

Moim zdaniem sytuacja ta powinna być postrzegana jako szansa, a nie kryzys. Po trzydziestu latach zamieszania mieszkańcy Europy Wschodniej i Środkowej zaczynają rozumieć, że są spadkobiercami dwóch wielkich osiągnięć: z jednej strony państwa narodowego jako formy tożsamości społecznej i politycznej; z drugiej strony oświeceniowej koncepcji obywatelstwa, w której każdy przyjmuje pełną odpowiedzialność za przynależność społeczną w ramach wspólnych rządów prawa. Te dwa osiągnięcia walczą ze sobą po części dlatego, że UE chce stłumić lub nawet zniszczyć ideę narodową. Ale właściwie rozumiane są wzajemnie od siebie zależne. I to jest zadanie, przed którym stoimy teraz wszyscy, a Wy w szczególności. Musimy uznać, że bez tożsamości narodowej i wynikającej z niej lojalności nie ma sposobu na zbudowanie społeczeństwa obywateli.

Demokracja i rządy prawa są rzeczywistością tylko wtedy, gdy przeciwne strony mogą żyć ze sobą **na warunkach**. Wielkim błędem komunistów było wyeliminowanie opozycji, wcielanie ludzi w „jedność”, której nie wybrali i której nie wolno było kwestionować. Ogromną zaletą demokracji jest to, że czyni ona opozycję możliwą i legalną. W konsekwencji jednak w demokracji ponad połowa ludzi w każdej chwili może żyć pod rządami rządu, którego nie wybrali, może nawet rządu, którego nienawidzą.

Co sprawia, że jest to możliwe? Dlaczego demokracje nie padają pod presją powszechnego sprzeciwu? Odpowiedź jest prosta: nie załamują się, ponieważ lojalność obywatela nie dotyczy rządu, ale czegoś wyższego, czegoś, co jest wspólne dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań politycznych i skłonności. Ta wyższa rzecz to naród, byt, do którego wszyscy należymy, i który określa pierwszą osobę w liczbie mnogiej demokratycznej polityki. Bez tego wspólnego „my” demokracje nie są w stanie przetrwać, a właśnie przez zniszczenie tego „my” komuniści byli w stanie utrzymać władzę, rządząc jako „oni” dyktatury.

Wydaje mi się zatem, że tak zwani populiści mają rację podkreślając państwo narodowe jako źródło

lojalności i że ich oświeceni liberalni przeciwnicy powinni to uznać i przestać wykorzystywać instytucje europejskie jako sposób karania rządów, które skłaniają się w tym kierunku. I odwrotnie, ci, którzy pragną ożywić ideał narodowy i potwierdzić prawa narodowej suwerenności, powinni słuchać głosu liberalnego oświecenia i zaakceptować, że uczucia narodowe zawsze muszą być łagodzone przez uznanie tych osób, którzy ich nie dzielą, czy nie mogą się nimi dzielić.

To, moim zdaniem, definiuje przed Wami zadanie na dziś, polegające na pojednaniu dwóch pilnych potrzeb: potrzebie potwierdzenia suwerenności narodowej i konieczności dostosowania się do uniwersalnych standardów obywatelstwa. Są to dwa wielkie dary europejskiego dziedzictwa politycznego i są one wzajemnie zależne. Powinniśmy przeciwstawić się tym, którzy chcą je oddzielić, potępiając jedno lub drugie jako wykroczenie przeciwko ludziom. Przecież to ludzie mają najwięcej do stracenia z jakiegokolwiek konfliktu między nimi, a zadaniem polityka nie jest wywołanie konfliktu, ale uspokojenie go. Mam nadzieję, że dotarliśmy do punktu, w którym będzie to możliwe. I, że w końcu trucizna podawana przez komunistów zostanie usunięta z systemu.